Cena 10 groszy

PŁOCK. Dnia 5 stycznia 1936 r.

№1

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.
Filje Administracji „Głosu Prawdy": w Warszawie, ul. Szara 8, telef. 97126 i w Łodzi, ul. Franciszkańska 27, telef. 160-78.

ROK 1936

Rozpoczęliśmy rok nowy pod sztandarem odrodzonego marjawityzmu, pod hasłem reformy!

To słowo „reforma", które się zjawiło nieoczekiwanie na wszystkich ustach w chwili przełomowej, niewiadomo skąd przyszło i brzmiało jakoś obco w uszach naszych, przypominając raczej reformację, czy protestantyzm i zdawało się jakby nieodpowiednie dla marjawityzmu. Kiedy się jednak to słowo przyjęło wśród nas i utarło — zauważyliśmy, że znajduje się ono w objawieniach, jakie miała nasza Założycielka i które własnoręcznie spisała i jest rozkazaniem Pańskiem, wyrażonem w tych słowach: „Kościół mój potrzebuje reformy z samego Źródła". Słowa te odnosiły się, jak sądziliśmy, wyłącznie do Kościoła Rzymskiego, który Pan Jezus zreformował w marjawityzmie, ale reformą „u Samego Źródła" niewątpliwie jest też reforma Marjawityzmu, dokonana w Świątyni Pańskiej u Źródeł Wody Żywota. Tak więc dokonaliśmy tej reformy i teraz oto rozpoczynamy nowy rok w odmiennych warunkach egzystencji naszego Kościoła, mając za sobą cały rok ubiegły od przełomowej daty złożenia z urzędu byłego zwierzchnika.

Odpowiednia to chwila do tego, aby się zastanowić, czego już dokonaliśmy od dnia obalenia starego porządku i dokąd zmierzać winniśmy.

Marjawityzm przedewszystkiem został wyzwolony z pod samowoli jednostki, która spaczyła i wprowadziła na manowce trudną i ryzykowną, a z drugiej strony najbardziej odpowiadającą duchowi Kościoła, drogę mistycyzmu, na jaką Zgromadzenie nasze zostało wprowadzone przez naszą Założycielkę.

Odrzuciliśmy ślepą wiarę w autorytet ludzki i przenieśliśmy odpowiedzialność za nasze życie zbiorowe i kierunek ogólny naszego Kościoła z jednego człowieka na nas wszystkich. Z pojęcia tego wysunęła się w pierwszym rzędzie potrzeba zreorganizowania ustroju Kościoła z autokratycznego na synodalny.

Trudne zadanie miał do spełnienia pierwszy Synod: z chaosu pojęć, wytworzonego przez dawne rządy, trzeba było wyprowadzić zasady, mające być podstawą odrodzonego życia we wszystkich jego przejawach. Trzeba było zasadniczo zmienić stosunek marjawityzmu do innych wyznań, do naszego narodu i Państwa. Ta kwestja była jedną z najwięcej dotkliwych bolączek naszych od lat wielu, gdyż czuliśmy się wyrzuceni po za nawias życia obywatelskiego, nietylko zawdzięczając „akcji katolickiej", ale w równej mierze dzięki bezrozumnym posunięciom byłego zwierzchnika. Bolączka ta, ta niesprawiedliwość eliminowania nas przez liczne sfery społeczeństwa z życia społecznego i traktowanie nas jako nieistniejących, nie zmieniła się zasadniczo i teraz. A bądźmy przygotowani, że nie zmieni się prędko. Ale nie możemy poddawać się z tego powodu zniechęceniu i zwątpieniom. — Prawo obywatelstwa na całej linji zdobyć sobie musimy. Kościół mesjaniczny, narodowy musi dojść do głosu i znaleźć dla siebie najmniejsze bodaj miejsce we własnym narodzie.

Po odrzuceniu extrawaganoji Kowalskiego, po usunięciu z widowni życia kościoła kapłaństwa niewiast — nie mamy nic takiego, coby mogło sprowadzić na nas jakąś nieubłaganą anatemę i niesłabnące nigdy uprzedzenie społeczeństwa. Jesteśmy pełnoprawnemi obywatelami Rzeczypospolitej i gorąco miłujemy naszą Ojczyznę. Wiara nasza — to wiara najlepszych jej synów, Wieszczów Narodu.

Jeśli nie stoimy w szeregach rzymskich wyznawców papieża — to za to nie możemy ściągnąć nienawiści narodu, którego ostrzegał genjusz Słowackiego przed zgubą, idącą z Rzymu. Ten stosunek do nas społeczeństwa i poniekąd Państwa jest naszą ofiarą, którą składamy na Ołtarzu Ojczyzny, ufni w zwycięstwo Dobrej Sprawy.

Zorganizowaliśmy poza tem w zarysie życie parafjalne. Przeprowadziliśmy kilkadziesiąt zebrań parafjalnych i uchwał i tak dobiegliśmy do końca roku Starego. Ale tu właśnie leży przed nami cały ogrom pracy. Poszczególne parafje nie tętnią jeszcze pełnem życiem ideowem i społecznem, nie skupiają się we własnych świetlicach, nie pracują nad zdobyciem dla siebie jak największej oświaty, nie organizują kółek rolniczych, nie uczestniczą w zakładaniu konkursowych poletek i t. p. nie dźwigają na swych barkach w najmniejszej mierze ciężaru potrzeb naszej Sprawy. — Wielu stoi na uboczu i czeka. Czy czekają sądnego dnia? czy też może tylko dosiego 1936 roku?..

„A ktoby (z marjawitów) zwątpił w Miłosierdzie, czytamy w objawieniach naszej Założycielki, niech będzie jako poganin i jawnogrzesznik".

W. P.

Proces o zabójstwo ś. p. ministra Pierackiego

Po 9-dniowej przerwie świątecznej sąd Okręgowy wznowił posiedzenia w sprawie o zabójstwo ś. p. min. Pierackiego. Po załatwieniu szeregu wniosków, złożonych przez prokuratora i obrońców. Przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe za zamknięte i udzielił głosu panu prokuratorowi Rudnickiemu.

Przemówienie Pana Prokuratora nacechowane godnością i powagą przedstawiciela sprawiedliwości, jakże różni się zasadniczo od znanych nam dotychczas przemówień oskarżycieli państwowych różnych krajów w sprawach politycznych tej miary, jak obecna. Przywykliśmy słyszeć głos pełen oburzenia i zgrozy nad popełnionem przestępstwem, brutalne deptanie patrjotycznych uczuć przestępców, i ich ideałów społecznych, i odmawianie im wszelkich cech ludzkich traktowanie bezwzględne jak pospolitych złoczyńców i domaganie się dla nich najsurowszych kar, jakie sprawiedliwość danego państwa ma dla swych przestępców.

W mowie pana Prokuratora tych cech i takich momentów niema ani śladu.

Rozpoczyna swe przemówienie pewną dygresją, jak mówi, ażeby wytłomaczyć podsądnym, dlaczego nie pozwolono im mówić po ukraińsku. Tłomaczy się niejako przed nimi, ażeby nie mieli prawa zarzucić Rzeczypospolitej dokonania jakiego gwałtu na ich osobach — przemocy silniejszego. Tłomaczy w sposób szlachetny, powołując się na sprawiedliwość ogólnoludzką, powołując się na przykłady z niedawnej martyrologji Polski i przekonywa, że oskarżeni mogli bez żadnej ujmy dla ich uczuć patrjotycznych w polskim sądzie, znając doskonale polski język, bronić się po polsku. Dalej pan prokurator w tonie spokojnym i beznamiętnym uzasadnił, że śledztwo nie poszło na oślep, że został całkowicie udowodniony bez żadnych wątpliwości udział oskarżonych w zabójstwie, że dokonali go członkowie organizacji ukraińskiej O. U. N. Następnie skreślił dzieje Ukrainy i rolę partji O. U. N. i O. W. O.

Założenia O. U. N. — mówi prokurator — możnaby sprowadzić poprostu do jednego zasadniczego zdania: chcę tu przytoczyć pewną historyczną anegdotę, mogącą scharakteryzować stanowisko O. U. N. W roku 1863, jakiś dostojnik rosyjski, mający wielką władzę, zapytał margrabiego Wielopolskiego co Rosja ma właściwie uczynić, by polacy byli zadowoleni. Wielopolski odpowiedział: „Allez vous en" — odejdźcie. I to jest stanowisko ukraińskie. Jest jednak kolosalna różnica między społeczeństwem polskiem z r. 1863, a ukraińskiem z 1918 i 1935. Kiedy rosjanie odeszli w roku 1915, to pozostało po nich trochę dymisjonowanych strażników ziemskich, kilkuset urzędników, którzy się spolszczyli i trochę szyldów rosyjskich, które można było usunąć w kilka godzin. Spłynęli, jak spływa woda po granicie. W duszy polskiej nic nie zostawili.

A my odejść stamtąd nie możemy, gdyż jest to kraj o ludności mieszanej, polskiej i ukraińskiej, a polacy nie są tam kolonistami, skoro mieszkają tam od 600 lat.

Odejść stamtąd nie możemy nie dlatego, że procent mamy w jednych województwach 70, w innych 40 do 50. Gdyby odeszła stamtąd polska armja, czy administracja, czy sąd, to pozostanie tam polski chłop i inteligent i polska twórczość umysłowa i literacka. Nie mówię przez to, by nie miała się rozwijać kultura ukraińska, ale kraj ten jest krajem kultury polskiej, ludności polskiej i ukraińskiej.

Nie możemy odejść stamtąd także dlatego, że jest to kraj o tak powikłanych stosunkach, że jeden z braci jest wysokim dostojnikiem kościoła grecko-katolickiego, a drugi polskim generałem, że Włodzimierz Majewski, czy Marjan Żurakowski

należał do O. U. N., a Dymitr Buben należy do służby polskiej.

Gdybyśmy odeszli i pozostawili polaków na miejscu, staliby się oni tam mniejszością narodową, chociaż bardzo poważną, bo sięgającą 50 proc., a przecież przedstawiciele tego kraju, względnie przedstawiciele pewnej jego grupy (nie winię tu społeczeństwa ukraińskiego, lecz OUN) uważają, że rozwój i życie jednego narodu zależy od śmierci i zniszczenia drugiego narodu.

Dlatego nie możemy rzucić tylu miljonów polaków na pastwę polityce, przekreślającej zgóry ich istnienie. Tej polityki nie możemy ani prowadzić, ani uznać za możliwą. Możemy ją nazwać tylko obłąkańczą i wszelkie dążenia do oderwania części terytorjum państwa polskiego musimy tłumić w zarodku.

Ja nie mogę tu snuć żadnych historjozoficznych koncepcji, ale wiem, że tak, jak tego wymaga dobro mego państwa, jego najgłębiej i najmądrzej zrozumiany interes i dobro narodu ukraińskiego, muszą przyjść ludzie z obu stron, którzy przekonają się nawzajem i doprowadzą do tego, że rodzice Łebeda nie będą mieli innych zatargów, jak zatargi o miedzę, ojciec Darji Hnatkiwskiej będzie miał takich samych parafjan polaków, jak i ukraińców grecko-katolickiego wyznania i będzie miał do nich takie same zaufanie. Kaczmarski przestanie w warsztacie we Lwowie wyrabiać tylko granaty i naprawiać zepsute rewolwery, a zajmie się naprawą narzędzi bardziej pokojowych. Karpyncc będzie myślał tylko o chemji i wynalazkach chemicznych, a nie o robieniu granatów. Taki moment musi przyjść, bo tylko na tem pojęciu współżycia dwóch narodów można myśleć o rozwoju narodu ukraińskiego, o jego dobrobycie i kulturalnych zdobyczach i tylko na tej platformie można stanąć. Według mego najgłębszego przekonania interes obu narodów tam zamieszkałych polega na tem, aby nietylko obok siebie mieszkały, ale i ze sobą współżyły.

Po omówieniu działalności ministra Pierackiego i haniebnych metodach terorystycznych, prokurator Rudnicki kończy:

— Widzimy, że myśl tych ludzi jest chora i dlatego, że jest chora, znajdujemy się na sali sądowej. To jest nieuniknione. Chory mózg leczy się w szpitalu dla umysłowo chorych. Na chorą myśl nie mamy innego sposobu, jak kary sądowe.

Mam w duszy uczucie dużej ulgi, że szlachetność i mądrość mojego narodu usunęła z tej sprawy widmo szubienicy. Dobrze się stało, że naród polski dał ułaskawienie przedtem, zanim zapadł wyrok. Wyrok ten musi być bardzo surowy i będzie bardzo surowy.

Powtarzam: szczęśliwy jestem, że naród mój jeszcze raz zdobył się na przebaczenie i tolerancję. Chciałbym, żeby w tamtym narodzie zrodziła się myśl nowa, nie jakaś dzika: „tylko z nożem i rewolwerem" ale myśl współżycia, którą propagował i za którą zginął zarówno Hołówko jak i minister Pieracki.

Temi słowy zakończył prokurator Rudnicki swą kilkugodzinną mowę, poczem przewodniczący o godz. 19 przerwał rozprawę do poniedziałku, 30 b. m. o godz. 10 rano. W dniu tym zabierze głos prokurator Żeleński.

Przemówienie Naczelnego Wodza,
GEN. RYDZA-ŚMIGŁEGO
do Powstańców Wielkopolskich

W Poznaniu d. 27 grudnia 1935 r. obchodzono uroczyście rocznicę Powstania Wielkopolskiego.

O godz. 4-ej popoł. Plac Wolności bogato udekorowany flagami, girlandami i festonami zapełnił się tłumem, który w napięciu oczekiwał zjawienia się na trybunie Naczelnego Wodza — Gen. Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Rydza-Śmigłego. Punktualnie o godz. 4,15 wstępuje na trybunę gen. Rydz-Śmigły i wygłasza do Powstańców następujące przemówienie:

Powstańcy, uroczystość wasza jest uroczystością żołnierza i każdy ktokolwiek mówiłby do was, musiałby mówić o żołnierskich sprawach. Tembardziej ja, żołnierz do żołnierzy, o tych właśnie żołnierskich sprawach muszę mówić. Oddaliśmy hołd milczeniem i serdeczną myślą kolegom waszym, którzy polegli bohatersko, dając krew i życie za Ojczyznę. Prochy ich kryją żołnierskie mogiły, ale pamięć o nich żyje, karmiona miłością koleżeńskich serc i głęboką czcią całego społeczeństwa. Napewno w owej chwili zgon ich okrył żalem serca bliskich i kolegów. Ale, Powstańcy! śmierć żołnierza ma swoją wyjątkową wartość i wymowę. Tę wartość rozumie nawet serce ojcowskie, które rozumie świętość obowiązku żołnierskiego, a obowiązek żołnierski za pan brat ze śmiercią chadza.

Od mogiły żołnierza nie odchodzi się ze złamaną duszą; nie odchodzi się z poczuciem klęski i beznadziejności, ale z niezbitem przekonaniem, że wyrosła z niej nowa wartość ducha, nie moja, nie twoja, ale nas wszystkich, należąca do całego narodu. Dlatego gdyśmy oddawali hołd poległym Powstańcom przed chwilą, staliśmy z podniesioną głową, bośmy czcili nie klęskę, nie rozpacz, ale triumf miłości Ojczyzny, dobrze spełniony obowiązek żołnierski. Uczciliśmy bohaterstwo.

W grudniu 1918 r. o tej porze, chwyciliście za broń, prowadzeni i porwani instynktem żołnierskim, który wam mówił: „Nie czas czekać, nie czas sejmować, ale trzeba okazję wykorzystać i z orężem w garści żołnierskiej zwolnić ziemię od najeźdźców. Ten instynkt prowadził was nieomylną, najkrótszą i najsłuszniejszą drogą do polskiej racji stanu.

Zarządzeniem Opatrzności stało się, żeśmy, Po-

łacy, musieli zacząć nasze nowe życie od wojny. Wojna nałożyła na nas ciężary, sprowadziła trudności, trzeba było dać wysiłek i krew. Bo niełatwo było prowadzić wojnę na tysiącach kilometrów, wtedy gdy trzeba było równocześnie państwo budować. Przez trudności, przez niepowodzenia i zwycięstwa, do ostatecznego triumfu doprowadził nas Wielki Wódz, wielki Budowniczy Państwa, ogromny statysta, Marszałek Józef Piłsudski.

Ta wojna sprawiła, że zaczęliśmy budować Państwo nasze od najważniejszego elementu w życiu międzynarodowem, od wojska. Musieliśmy naprawić wielki nasz długowieczny, organiczny błąd, który mścił się na nas w przeszłości, który kosztował nas niepodległość, kazał gorzko znosić długie dziesiątki lat upokarzającej niewoli.

Ale pozatem wspólna służba wojskowa, wspólnie wylewana krew, stały się najsilniejszą więzią narodu polskiego, który był tak długo rozbity i rozdzielony. Dlatego dobrze się stało, żeśmy Polskę nie z obcych rąk, nie z cudzej łaski otrzymali, ale wypracowali ją twardą żołnierską pracą. To jest dobre dla naszej przyszłości, bo chociaż chcemy uczciwie żyć ze światem w pokoju i w zgodzie, pamiętamy dobrze gorzką naukę przeszłości, a mianowicie, że losy narodu decydują się wojną. Kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia, mają wartość i znaczenie tak długo, jak długo u granic stoi silne wojsko. Bez tego wojska najpiękniejsze zdobycze ducha i najlepsze urządzenia stają się łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną stopą najeźdźcy wdeptuje je w błoto. Aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty społeczne i obywatelskie, aby móc w wigilijny wieczór w zbożnym nastroju, w rodzinnem gronie, wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tem, jak najmądrzej rozbudować państwo, na to wszystko potrzebna silna, twarda, przepojona miłością Ojczyzny, gotowa do wypełnienia obowiązków Armja.

Dlatego, Powstańcy, z radością patrzyłem dziś na wasze święto. Patrzyłem na to, jak szerokie sfery społeczeństwa biorą w niem udział. Widziałem w waszych oczach płonącą żołnierską dumę, która się wywodzi nie z wielkości i wyjątkowości pracy, ale z wielkości i wyjątkowości obowiązku. Taka duma jest piękna i jest mądra.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Organ wojska fińskiego o Marszałku Piłsudskim

Świąteczny numer „Suomen Sotilas" organu wojska finlandzkiego, niemal że w całości poświęcony jest Marszałkowi Piłsudskiemu. Wszystkim prenumeratorom czasopisma, którego nakład wynosi przeszło 30 tysięcy egzemplarzy, rozesłano jako dodatek artystycznie wykonaną reprodukcję portretu Marszałka.

„Marszałek Józef Piłsudski — zaznacza pismo,— nie był tylko twórcą i Wodzem Niepodległej Polski, lecz jednocześnie zbawcą całego cywilizowanego świata przed falą bolszewizmu. Z tego też względu winniśmy w Finlandji czcić Jego pamięć. Pamięci Marszałka Piłsudskiego numer świąteczny poświęcamy".

Czasopismo „Suomalainen Suomi" zamieszcza artykuł o Polsce, rzeczowo i objektywnie opisujący obecny stan ekonomiczny Polski, uzupełniony najnowszemi danemi statystycznemi.

Autor artykułu stwierdza, że Polska osiągnęła trzeci etap swego ekonomicznego rozwoju. Pierwszy etap to rozbudowa powojenna, drugi — to rozwój Gdyni, zaś trzeci — to era premjera Kościałkowskiego — przezwyciężanie kryzysu gospodarczego.

Prezydent Benesz przyrzeka, iż będzie wierny tradycjom Masaryka

Prezydent Benesz przyjął w obecności premjera Hodży korpus dyplomatyczny. W odpowiedzi na powinszowania, złożone przez dziekana korpusu Nucjusza apostolskiego, mgr. Rittera, prezydent Benesz oświadczył, że „zarówno on osobiście, jak cały kraj pragnie dochować wierności wielkim tradycjom Masaryka w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

W polityce wewnętrznej: porządek, spokój oraz poszanowanie prawa i sprawiedliwości wobec poszczególnych klas i narodowości oraz stały wysiłek w kierunku postępu na polu politycznem, społecznem i gospodarczem, przy poszanowaniu swobód politycznych i religijnych. W dziedzinie polityki zagranicznej — kontynuowanie polityki pokojowej i współpracy międzynarodowej ze wszystkimi przyjaciółmi i sąsiadami, popieranie Ligi Narodów oraz przygotowywanie zbiorowego bezpieczeństwa.

Nagłe przybycie von Papena do Berlina i konferencja z kanclerzem Hitlerem

Dnia 22 bieżącego miesiąca zupełnie nieoczekiwanie przybył do Berlina poseł Rzeszy niemieckiej w Wiedniu von Papen i został niezwłocznie przyjęty na czterogodzinnej audjencji przez kanclerza Hitlera.

W rozmowie tej brał udział minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath.

Berlin uważa, że Europa jest w przededniu wojny

W nagłówkach do swych doniesień z Londynu, Paryża i Rzymu, prasa niemiecka zgodnie stwierdza zaostrzenie się napięcia stosunków angielsko-włoskich podkreślając przytem symboliczną wymowę, jaką posiada wiadomość o wysłaniu nowej zmotoryzowanej dywizji włoskiej do Libji.

Narodowo-socyjalistyczny „Angriff" pisze, że Europa jest dziś bliżej konfliktu wojennego, niż w jakimkolwiek innym momencie od chwili wybuchu wojny w Afryce.

Płock śni o siedzibie wojewódzkiej

Jak wiadomo Płock należy do najstarszych miast w Polsce. Prastary ten gród z wyżyn swej tysiącletniej nieledwie tradycji zgóry patrzał przed paru laty na jubileuszową krzątaninę pobliskiego Torunia, który święcił „zaledwie" siedemsetlecie swego istnienia. Do końca XV w. był stolicą księstwa mazowieckiego, potem, przez równych trzysta lat, do ostatniego rozbioru — stolicą województwa, a potem jeszcze, aż do okupacji niemieckiej — stolicą gubernji. Od XII wieku jest rezydencją biskupią, a przez pół wieku za Władysława Hermana i Krzywoustego (obaj — jak wiadomo — śpią w podziemiach płockiego Tumu) był nawet faktyczną siedzibą królewską.

Tradycje tedy niebyle jakie.

Ale są i inne godniejsze.

Oto przelecialy nad miastem zawieruchy dziejowe, przegrzmiały wojny i przeszły łupiestwa najezdniczych żołnierzy: szwedzkich, pruskich i rosyjskich, a za świeżej jeszcze pamięci — bolszewickich, przeszumiały pożary i przewcelgały się zarazy, ale Płock oparł się im zwycięsko. Na pobojowiskach, pogorzelach i smentarzyskach rodziło się nowe życie, miasto zmartwychwstawało z popiołów jak feniks, a pruszczone i rusyfikowane, pozostało tak polskie, jak było za pierwszych Piastów.

Złe losy ulokowały Płock na krawędzi trójkąta, utworzonego przez Wisłę, Drwęcę i Wkrę. Trójkąt ten skazany był przez rząd carski — zgodnie z jego osławioną polityką kolejową — na brak drogi żelaznej. Mimo to w Płocku wrzało życie.

Do rządu gubernjalnego, do sądów, do towarzystwa kredytowego ziemskiego przyjeżdżali dzień w dzień interesanci z miast, miasteczek, osad i wsi okolicznych: z Lipna, Rypina, Mławy, Przasnysza, Płońska, Ciechanowa... Każdy z nich zostawiał trochę grosza w mieście, które rozwijało się i rosło, mimo braku kolei. Odbywał się tu na dużą skalę handel zbożem z całego Mazowsza, wiatry pomyślnej konjunktury popędzały ramiona licznych młynów, cegielnie i fabryki narzędzi rolniczych pracowały na dwie zmiany, z rzepaku wyciskano olej, z kartofli pędzono wódkę, z chmielu — piwo. Zapijano się niemi naumór nietylko w najbliższych okolicach, ale bodaj nawet nad brzegami szeroko wezbranej Wołgi. Ładowne berlinki niosły do piaszczystych Prus płody Mazowsza wzamian za kolorowe banknoty i prostokątne papierki czeków.

A dziś?

W pięknym gmachu pogubernjalnym, na przestronnym placu Marszałka Piłsudskiego, urzęduje starostwo, ściągając conajwyżej zubożałych chłopów z najbliższych gmin, dziedziców na 3 — 4 morgach jałowego gruntu. Towarzystwo kredytowe ziemskie nie istnieje po scentralizowaniu wszystkich oddziałów w Warszawie — w obszernym gmachu rozgościła się teraz żeńska szkoła zawodowa. Kryzys zahamował fabryki, konkurencja sparaliżowała handel.

W roku 1923 zbudowano wprawdzie lokalną odnogę kolejową do Kutna, ale dochodzi ona tylko do Radziwia, położonego po przeciwległej stronie Wisły o dobrych kilka kilometrów od miasta. Z nowowybudowaną linją Sierpc — Płock niema ona dotąd jeszcze połączenia wskutek braku mostu kolejowego, który ma powstać dopiero w przyszłości. Z Warszawą niema zresztą i tak dogodnej komunikacji kolejowej — trzeba zataczać duży łuk, albo przez Kutno, Łowicz, Sochaczew, razem 180 km., albo przez Sierpc, Raciąż, Nasielsk — 190 km., gdy odległość w linji powietrznej wynosi zaledwie 80 km. Jeździ się więc zatłoczonemi autobusami po nieświetnej szosie, a ten, kogo nie stać na autobus, tłucze się po dwanaście, albo i więcej godzin w zadymionej trzeciej klasie statku.

Z ożywionej gubernjalnej stolicy życie zdegradowało 32-tysięczny Płock do roli powiatowego miasteczka.

W Stanach Zjednoczonych uratowałaby takie miasto od wegetacji nafta, albo złoto, albo bawełna; u nas — zdaniem płoczan — uratować może tylko... urząd wojewódzki. Nie dziw więc, że płoczczanie śnią fantastyczne sny i zabiegają usilnie o przeniesienie do Płocka siedziby województwa warszawskiego, że wysyłają ponoć w tej sprawie memorjały do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Prezydjum Rady Ministrów. Czy to co pomoże— niewiadomo; miasto łudzi się, przeżywa raz jeszcze sen o utraconej wielkości i odkopuje pogrzebane nadzieje.

Pobieżny rzut oka na mapę dzisiejszego województwa warszawskiego, przekonywa, że Płock, jest bliższy jego centrum, niż Warszawa...

Życie kulturalne Płocka ułożyło się zgodnie z jego obecną pozycją — miasto śpi. Istnieje wprawdzie parę gimnazjów oraz szkół zawodowych i seminarjum duchowne, ale to bodaj wszystko. Dwa muzea: djecezjalne oraz Płockiego Towarzystwa Naukowego budzą się z dostojnej, zakurzonej ciszy tylko podczas odwiedzin jakiegoś zabłą-

kanego przybysza, albo jakiejś wycieczki szkolnej, zwabionej urokiem miasta i pięknem jego okolic. Mimo monumentalnego gmachu teatralnego — stałego teatru niema, a dwa czy trzy kinematografy wloką się w ogonie Europy, demonstrując filmy, o jakich Warszawa dawno już zapomniała.

Wszystko co było w Płocku zdolne, utalentowane, wykształcone lub bodaj tylko energiczne, wyemigrowało przeważnie do większych miast, by zrobić karjerę, zdobyć sławę lub majątek. Z dumą płocczanie mówią o synach swego grodu, którzy zajmują wysokie stanowiska społeczne, gdzieś na szerokim świecie: w Krakowie, Warszawie, Wilnie. Długą listę rozpoczyna nazwisko Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, urodzonego w Mierzanowie pod Płockiem, a dalej idą długim szeregiem dygnitarze państwowi, profesorowie uniwersytetów, muzycy, a wreszcie bogaci kupcy i wpływowi przemysłowcy. Samych literatów — Niemojewski, Lemański, Włodek, Kazimierz Zalewski, Michał Synoradzki i iluż żyjących.

W Płocku pozostał tylko ten, kto nie miał odwagi dać nurka w głębokie fale i oderwać się od czystych ulic rodzinnego miasta, kto nie miał dość energji, by zwalczyć własną zasiedziałość, albo ten, kogo już tu, na pierwszym etapie, ostatecznie zmogło i zgnębiło życie.

T. L.

(*„Kurjer Poranny“*).

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Pod ciężarem 6 i pół miljona funtów wody

Wyprawa na dno oceanu

William Beebe, należący do najwybitniejszych działaczów naszej epoki, odważył się najdalej zapuścić w głębiny morskie ze wszystkich ludzi na świecie.

Po powrocie ze swej dziwacznej wycieczki napisał interesującą książkę p. t. „923 metry pod powierzchnią morza“, w której opisał swoje przygody.

Z książki tej można się dowiedzieć wprost cudów.

Przedewszystkiem, jak wygląda środek tej dziwacznej lokomocji?

Jest to szklana kula, specjalnie skonstruowana przez prof. Beebe i nazwana przez niego „batysferą“.

W tej batysferze opuszczał się profesor na dno wód.

Powoli gasło dla niego światło słoneczne i zamiast normalnego światła zaczynała świecić jakaś dziwna modrość. Był to odblask dalekiego już nieba w wodzie oceanu.

I to jednak się skończyło i wokół batysfery zapanował zupełny mrok. Prof. Beebe twierdzi, że są to ciemności, o których ludzie chodzący po ziemi nie mogą mieć wyobrażenia. Całkowita czarność, w której srebrzą się tylko fosforyzujące ryby.

Ale nie odrazu znalazł się prof. Beebe na tej głębokości.

Po drodze doznał jeszcze wielu najdziwniejszych wrażeń.

Oto, jak je opisuje własnemi słowami w swej książce.

„Głośnik zawołał zawołał w pewnym momencie:

— 427 metrów!

Przycisnąłem twarz do szyby i zobaczyłem, że otaczający nas do tej chwili lazur zaczyna blaknąć. Mimo, że szyba moja zrobiona była z najklarowniejszego i najdoskonalej przezroczystego kwarcu spostrzegłem, że za chwilę nie będę widział nic, prócz głębokiej przerażającej czerni, w którą zmieniała się niebieskość wokół naszej kuli.

Mimo to, pragnąłem dotrzeć jeszcze głębiej.

Gdy tak wyglądałem przez moją szybę, mój towarzysz Barton mruknął coś pod nosem.

Spytałem go, o co mu chodzi.

Powiedział:

— Czy wiesz, że każdy kwadratowy centymetr szyby jest obciążony 90 funtami wody?

Przyjąłem to obojętnie do wiadomości.

Dopiero, gdy później byłem spowrotem na górze, powiedziano mi rzecz okropną: że gdy znajdowałem się na największej głębokości, na całej mojej kuli ciążyło dokładnie 3366,2 tonn, czyli 6 i pół miljona funtów wody.

W owej chwili nie wiedziałem o tem i nawet myślałem, czemu by nie otworzyć okienka i nie wypłynąć na te głębiny. Oczywiście, były to myśli nierealne. Wiedziałem, że nie zdążylibyśmy nawet zacząć pływać: na tej głębokości wystarczyłoby najdrobniejsze stłuczenie szyby, a krople, któreby do nas wtargnęły, przeszyłyby nas z taką siłą, jak stalowe pociski, miażdżąc nam kości i rwąc ciało na strzępy.

Gdy tak siedziałem z twarzą przyciśniętą do szyby, ujrzałem dwa wielkie reflektory. Ze trzy sekundy zbliżało się ku nam światło owych reflektorów. Dopiero potem ukazała się cała dziwaczna ryba, opatrzona wysuniętemi kolcami potem ryba zniknęła, zostało po niej tylko światło.

Nazewnątrz naszej batysfery wisiały wędki, opatrzone w mocne haki: pragnęlibyśmy, by któraś z tych ryb głębinowych złapała się na owe wędki.

Gdy kula znajdowała się w najgłębszym do ja-

kiego dotarła punkcie, Beebe położył się na jej dnie wilgotnem i chłodnem i uporczywie wciąż patrzył przez szybę, dzieląc się swemi spostrzeżeniami z Bartonem.

„Kiedy pytano mnie potem" pisze Beebe jakie miałem wrażenia tam na dnie, odpowiadałem słowami filozofa Spencera:

— Wydawałem się sobie maleńkim pyłkiem w olbrzymim wszechświecie...

Postanowienie i uchwały ogólnego zebrania oraz Rady Parafjalnej w Żarnówce

Na ogólnem zebraniu parafjalnem, odbytem dnia 23 czerwca 1935 r. w Żarnówce uchwalono przyjąć za obowiązujące tutejszą parafję marjawicką postanowienia Kapituły Generalnej i Delegatów od naszych wszystkich parafij z d. 29 stycznia 1935 roku w sprawie złożenia z urzędu byłego arcybiskupa Kowalskiego i wyboru nowego Naczelnego Biskupa Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów Klemensa Maryi Filipa Feldmana oraz w sprawie ustanowienia synodalnego ustroju naszego Kościoła. Tem samem uznała parafja tutejsza swoje uzależnienie od naszych władz Kościoła Marjawickiego. Nadto na tem zebraniu ogólnem dokonano nowych wyborów członków zarządu tutejszej parafji; wybrano: Jana Nowaka, dotychczasowego członka zarządu i Józefa Plewkę, oraz na zastępców Stanisława Sasima i Kazimierza Mińska. Ustanowiona też została Rada parafjalna, składająca się z przedstawicieli wszystkich wiosek, wchodzących w skład parafji: po jednemu z mniejszych wsi, a po dwóch z większych.

Jakie jest zadanie Rady parafjalnej?

Zadaniem Rady parafjalnej jest: a) współdziałać z Zarządem parafji w uporządkowaniu stosunku parafjan do spraw parafjalnych, b) — w opracowaniu projektu poprawek i uzupełnień koniecznych i pożytecznych do Statutu parafjalnego, c) pośredniczyć pomiędzy zarządem parafji a poszczególnemi wioskami przez radnych z tych wiosek i pomagać w ten sposób Zarządowi w wykonywaniu uchwał parafjalnych i obowiązków Zarządu.

Ostatniem postanowieniem Ogólnego Zebrania parafjan w czerwcu było uchwalenie pozbawienie przynależności do parafji i korzystania z uprawnień parafjanina tych, którzy po ponownem i ostatniem wezwaniu do uiszczania zaległych składek parafjalnych, takowych we wskazanym terminie bez ważnych powodów nie uiszczą.

Pierwsze obrady Rady parafjalnej w Żarnówce

Ponieważ Zjazd Zarządów parafjalnych Okręgu Podlaskiego, odbyty w Cegłowie dnia 22 września 1935 r. postanowił, aby powołane zostały w każdej parafji komitety do omówienia potrzebnych zmian i uzupełnień w statucie parafjalnym i przygotowania projektu ze strony każdej parafji nowego statutu parafjalnego, przeto tutejszy Zarząd parafji, korzystając z ustanowienia u nas Rady parafjalnej, zwołał takową na posiedzenia, które odbyły się w dniach 27 października oraz 3 i 10 listopada.

Obrady te, na które przybywali Radni dość licznie, trwały w pierwsze dwie niedziele od godziny pół do drugiej po południu do godziny 7-ej wieczór, a w trzecią niedzielę przeciągnęły się nawet do godziny 10-ej wieczór, bo chcieliśmy je doprowadzić do końca. Naprzód przewodniczący, brat kapłan Anioł, zagaił obrady wyjaśnieniem zadania Rady parafjalnej wogóle i obecnej jej sesji w szczególności, i naszkicował program obrad, zachęcając zebranych do zajęcia się temi sprawami i śmiałego wypowiadania swoich myśli i projektów, odnoszących się do udoskonalenia naszej ustawy parafjalnej i uporządkowania spraw życia parafjalnego. Wezwanie to proboszcza swego Rada przyjęła do serca, bo dało się zauważyć duże zainteresowanie zebranych omawianemi sprawami. Bardzo trafne niejednokrotnie były ich uwagi, zdania i projekty, i znać było, że szczerze im chodzi o prawdziwą reformę życia parafjalnego i Kościoła naszego i że zdają sobie sprawę ze wszelkich dotychczasowych niedociągnięć i braków. Wszyscy mocno się przekonali o pożytku takiej wspólnej pracy i narad. I tem należy tłomaczyć wytrwałe branie w nich udziału przez wielu radnych we wszystkie trzy niedziele. Członkowie zaś Zarządu ożywili się i zapalili do działalności, widząc tak chętną i pożyteczną pomoc ze strony radnych. To też mamy nadzieję, że w takich warunkach będzie pomyślnie rozwijać się życie parafjalne dla dobra naszego Kościoła i ku pożytkowi parafji i parafjan.

Na posiedzeniach tych Rady parafjalnej rozpatrywano przedewszystkiem dotychczasową Ustawę parafjalną i uznano za potrzebne poczynić następujące poprawki i uzupełnienia w tej Ustawie.

Tekst § 2-go ustawy należy tak zmienić: „Do parafji marjawickiej należą ci wyznawcy nauki

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, którzy prowadzą życie nienaganne podług tej nauki, uznają legalną zwierzchność i ustrój tego Kościoła, uczęszczają w marjawickim kościele na nabożeństwa i do Sakramentów świętych i wypełniają wszelkie wskazane i postanowione przez ogólne zebrania parafjalne obowiązki parafjalne i są zapisani na listę parafjan danej parafji.

§ 4 punkt a) powinien mieć następujące brzmienie: „każdej parafji przysługuje prawo wybierania dla siebie proboszcza i wikarych z pośród kapłanów marjawitów, wyznaczonych na to stanowisko przez Synod".

Punkt b): „usuwania za zgodą Synodu proboszcza lub wikarego

punkt c) trzeba uzupełnić słowami: „budowania za pozwoleniem Synodu a za jego pośrednictwem odnośnych Władz państwowych, kościołów i t. d." w punkcie f) należałoby zamienić „dwóch" członków zarządu na „czterech" członków zarządu

punkt g) i możnaby połączyć w jeden punkt g) takiej treści: „h) posiadania wszelkiego rodzaju własności ruchomej i nieruchomej, jak również nabywania i rozporządzania takową, słowem korzystania z praw osoby prawnej, a więc i zawierania umów, przyjmowania zobowiązań prowadzenia praw na drodze sądowej i odpowiedzialności sądowej. Poczem należy ten paragraf uzupełnić nowym punktem h): „należenia do Związku Marjawitów (czyli innemi słowy) do całości Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce i brania udziału w postanowieniach Soboru tego Kościoła przez swego proboszcza i dwóch delegatów, wybranych i upoważnionych przez Ogólne Zebranie parafjalne".

Z uwag do tego paragrafu skreślić uwagę 1-szą jako nieaktualną, a pozostawić uwagę 2-gą.

§ 5 powinienby mieć takie brzmienie: „Parafja rządzi się autonomicznie: a) przez Zarząd parafji, z proboszczem na czele i przy pomocy Rady parafjalnej i b) przez Ogólne Zebranie.

§ 6-go punktu a) należałoby wyrazić temi słowami: „Wybór proboszcza i wikarjuszów spośród kandydatów wyznaczonych przez Synod, oraz usuwanie ich ze stanowiska za zgodą Synodu. W punkcie b) należy konsekwentnie wyraz „dwóch" (członków zarządu) zamienić na „czterech" pg. projektu 4 p. f.).

C. d. n.

Zgon ś. p. Siostry Maryi Weroniki

Dnia 29 grudnia o g. 6 po południu zmarła w klasztorze płockim na płuca i serce Siostra zakonna Marja Weronika (imię świeckie Zofja) Plucińska, urodzona w 1871 roku w Płocku.

S. Weronika należała do najstarszych Sióstr, które wraz z Założycielką naszą, Maryą Franciszką, przed 40 zgórą laty stanowiły zaczątek Zgromadzenia Sióstr Marjawitek reguły św. Klary.

Po ukończeniu gimnazjum w Płocku S. Weronika w dwudziestym roku życia oddała się pod kierownictwo duchowe Matki Założycielki i odtąd nie opuszczała naszego Zgromadzenia przez 44 lata. Wykształcona, posiadająca języki obce, znajomość gry na fortepianie, była niezmiernie pożyteczną w Zgromadzeniu.

Przez kilka lat, będąc osobistą sekretarką Założycielki, pełniła obowiązki Wikarji klasztoru, była następnie nauczycielką w szkole łódzkiej, wykładała język francuski w szkole felicjanowskiej, udzielała siostrom i dzieciom lekcji muzyki, szkoląc niejedną organistkę, grała dzieciom na popisach szkolnych i jasełkach do tańca i melodeklamacji, słowem wykorzystywała swoją wielostronną umiejętność w ramach życia zakonnego.

Przytem wszystkiem była wzorową zakonnicą, posłuszną regule i przełożonym, pracowitą, zgodną w pożyciu i pełną wiary w Boskie pochodzenie Dzieła Miłosierdzia. To też wierną pozostała do końca życia temu Dziełu. Kiedy były przełożony Kowalski, został złożony z urzędu i rozpoczął walkę z Marjawityzmem, usuwając wszystkich nieposłusznych mu zakonników i zakonnice ze Świątyni — S. Weronika w poczuciu zakonnej karności nie zdecydowała się wypowiedzieć posłuszeństwa swemu przełożonemu; wyjechała też wraz z nim do Felicjanowa, kiedy on sam został usunięty z klasztoru płockiego.

Kowalski, widząc że jest mu niepożyteczną, z powodu podeszłego wieku i słabego zdrowia, odesłał ją do nas, rozkazując jej jechać do naszego przytułku w Pepłowie. Wówczas S. Weronika przyjechała do Świątyni i tu dokończyła dni swoich.

Umierała przytomnie i spokojnie, ciesząc się, że odchodzi. Podyktowała sama, jak ma być napisane zawiadomienie o jej śmierci, przyzywała kolejno do siebie wiele sióstr, chcąc się z niemi pożegnać. Mówiła z uśmiechem, że myśląc o zbliżającej się śmierci, odczuwa ją jako coś, co jest mniej niż przejście z jednego pokoju do drugiego. Nie czuła żadnego bólu, nie cierpiała — umarła cicho, jak cichem było jej życie.

W. P.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.

Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński.
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79